№ 43.

Warszawa dnia 16/28 Października R. 1865

TYGODNIK MÓD i NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

W Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* rs. 3 k. 75, Koperta *półrocznie* rs. 1.
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

SERCE I ROZUM MAGDALENY

POWIEŚĆ,

PRZEROBIONA Z FRANCUZKIEGO.

(Dalszy ciąg.)

V.

Szliśmy ze Stryjem w najgłębszem milczeniu. Wyraz *rozwód*, brzmiał mi w uszach jak dalekie echo szczęścia, które przed chwilą odepchnęłam od siebie. Czarowna przyszłość kreśliła najpiękniejsze obrazy, zapatrzyłam się w nie całą myślą duszy, pieściłam się niemi, rozkoszowałam, i w serdecznem uniesieniu ściskałam rękę stryja, niby przez wdzięczność za ofiarę którą robi z siebie. W samolubnem rozstroju myśli, jeden wyraz *rozwód*, brzmiał mi harmonijnym tonem niewysłowionéj rozkoszy, ale kiedym była u najwyższego szczytu rozszalałéj wyobraźni, nagle przez myśl jak cień daleki przemknęła się postać Ludwiki. I zobaczyłam ją złamaną boleścią, jęczącą pod ciosami własnéj mojéj ręki, upadającą, zgnębioną i przybitą do krzyża cierpienia bez końca. Potem zobaczyłam Stryja jak drżącemi ustami rzucał przekleństwo na mnie, żmiję ogrzaną i wyhodowaną na własnéj piersi, którą przed chwilą nazywał drogą swoją Magdaleną. Przerażona, wzdrygnęłam się, przytuliłam usta do ręki stryja i w najwyższem rozżaleniu odpowiadając własnym myślom, zawołałam rozpaczliwie.

— „O! nigdy..... nigdy drogi mój Stryju, nawet życia nie chciałabym okupić, jedną chwilką waszego cierpienia“.

Stryj zrozumiał cały zamęt moich myśli, i dla tego pojmując słów moich znaczenie, odrzekł spokojnie:

— „Nie wątpiłem moje drogie dziecię, że myśl rozwodu odrzucisz, ale czy sądzisz że byłbym daleki od jego urzeczywistnienia, gdybym mógł więcéj liczyć na siły Ludwiki? — Wcale nie, ale przez to nie zyskałabyś szczęścia. Mężczyzna który ma dać opiekę kobiecie, być jéj obroną, tarczą w niebezpieczeństwie, podporą w nieszczęściu, otoczyć ją rajem ziemskiego życia, powinien być jak dąb wiekowy, którego burza wstrząśnie, grom zrani, ale go nie zdruzgocze na drobniutkie drzazgi. Tą burzą, temi gromami w życiu człowieka są jego własne namiętności, jeżeli więc zapanować nad niemi nie umie i nie ma siły i idzie za ich przemocą, a nie za obowiązkiem obywatela, męża lub ojca, to słaba ta tarcza, krucha podpora, w drodze życia rozleci się w szczątki, i biedna towarzyszka, zawiedziona, zrozpaczona, napróżno wyciągać będzie ręce, szukając tego, którego w snach swoich młodzieńczych wymarzyła. Robert słaba to istota, bez hartu, bez silnéj woli. Przyjechał aby woli ojca zadosyć uczynić, zakochał się w tobie a przed Ludwiką kłamał uczucie. Z nią się ożenił, a nie porzucił myśli posiadania ciebie i kiedy ty poznawszy niebezpieczeństwo, potrafiłaś utrzymać tajemnicę serca tak zwykle gadatliwego, późniéj postanowiłaś daleką podróż aby nie zakłócić szczęścia kochanéj przez ciebie siostry i zapanowałaś nad chorobliwym szałem serca, on ze słabością dziecięcia, z paplarstwem najwygadańszem popsuł wszystko i naraził cię na boleść i ciężkie katusze. I taki człowiek czyż może dać szczęście kobiecie? — Czyż wyrażając się najdelikatniéj, podobna słabość nie ponowi się raz drugi i dziesiąty, ze zmianą osób i okoliczności? — Dziś dla ciebie zapomina Ludwikę, jutro zapomni ciebie dla Ludwiki, bo u podobnych ludzi nie działa miłość, uczucie wielkie i święte, ale ich słaba, wiotka i powiewna wola, gnąca się wszędzie gdzie nęci i pociąga. Dla tego powiedziałem, że nie byłbym przeciwny rozwodowi, gdybym tylko więcéj mógł liczyć na siły Ludwiki. Następstwa w ich pożyciu najsmutniejsze przewiduję, ale czyż podobna powiedzieć prawdę jak ją dziś znamy?

— „Nigdy — nigdy mój Stryju“ — przerwałam z płaczem. — „Ludwika umarłaby z żalu i boleści“.

— „Tak jest, umarłaby“ — odrzekł stryj — „jéj dusza anielska nie zbrukana pyłami ziemskiéj zgnilizny, świat widzi promieniejący, uśmiechnięty, a Roberta otoczonego aureolą najwyższéj piękności. Zachwiéj tę wiarę, zedrzyj z jéj oczów pryzmat o tęczowych barwach, pokaż Roberta w całéj jego rzeczywistości, a dusza naszego aniołka uleci do nieba....

— „Stryju! — zawołałam przerywając nagle — „jedźmy.... jedźmy, dziś jeszcze natychmiast....“

— „Właśnie o tem chciałem moje dziecko z tobą pomówić, bo kiedy rozwodu nie przyjmujesz....“

— „Nigdy! — nigdy! — zawołałam z zapałem.

— „Zacna, droga Magdaleno..... Bóg wynagrodzi ci tę walkę, którą z takiem prowadzisz męztwem. Walcz moje dziecko, walcz z całym zapałem kobiety szanującéj się i ceniącéj własną godność. Życie to ciągła walka namiętności obłąkiwanych tysiącami ponęt, szałów, sofizmatów, z obowiązkami włożonemi na nas przez Boga i przez porządek towarzyski. Każde zachwianie się, każdy upadek choćby chwilowy, nigdy nie uchodzi bezkarnie, bo czyny człowieka, to praca dnia dzisiejszego na zapłatę dnia następnego.— Jaka zaś praca taka płaca, zła lichy przynosi zarobek albo żadnego, dobra, musi dobre sprowadzać.—Walcz więc, zwycięż i pokonaj, a duszę twoją i serce, Bóg otoczy blaskiem takiego szczęścia, jakiego dziś nie znasz nawet w najrozkoszniejszych marzeniach....“

— „Nigdy! — szepnęłam z westchnieniem opierając głowę na piersiach zacnego mego stryja, jakbym z serca jego chciała zaczerpnąć siły, które czułam że mnie opuszczają. — „Nigdy stryju.... dla synowicy twéj, świat cały dzisiaj, to nieskończoność boleści..... przyszłość.....? o mój stryju, umarli z trumny nie uśmiechają się, a jam ją zabiła, pogrzebała i na wiek wieków rzuciła w przepaść zapomnienia. Nie mów mi więc o szczęściu, bo to brzmi jak radosna muzyka w pośród cmentarnéj ciszy.....“

Przy ostatnich słowach, łzy długo tłumione zalały mi twarz całą, a głośne łkanie głos zatamowało. Stryj przycisnął mnie do siebie, objął głowę ręką i całując z uczuciem w czoło mówił z lekkiem wzruszeniem:

— „Moje dziecko więc wątpisz w miłosierdzie Boże? — Czyż zapomniałaś że Bóg widzi wszystkie sprawy człowieka, i tak świat urządził, że zawsze następstwa czynom odpowiadają?— Biedne dziecko! — jakżeż świat zły i zepsuty, kiedy nawet tak zacne i szlachetne serce, umiał natchnąć zwątpieniem. Ale uspokój się Magdalenko, dziś jesteś słaba, cierpiąca bo choruje się nie tylko samem ciałem ale i duszą, więc musisz mnie zaufać jakby lekarzowi. W takim stanie rzeczy wyjazd mój z tobą natychmiastowy, jest niepodobny, bo muszę być bliżéj Roberta, czuwać nad tą słabą duszą, aby uspokoiła się i tajemnicę w wieczystem przed Ludwiką trzymała milczeniu.....“

— „O! mój stryju zrób to zaklinam cię.....“

— „Gdyby Robert był tobą“—mówił stryj daléj— „tobym się o nic nie trwożył i dziś jeszcze ruszylibyśmy w podróż. Ale ten wiotki człowieczek, w pierwszym rozstroju serca, bardzo podobnego do grymasów rozpieszczonego dzieciaka, gotów zrobić jaką niedorzeczność..... czuwać więc muszę i strzedz, bo tu idzie o szczęście Ludwiki.“

— „O! tak mój stryju! zawołałam — „czuwaj i strzeż szczęścia téj niewinnéj istoty. Opromieniona weselem jéj serca, śmiało pójdę drogą życia, choćby mi przyszło broczyć ją krwią własnego serca..... Zostań więc, a ja sama wyjadę.....“

— „Nie Magdalenko, na to znów ja nie pozwolę“— przerwał mi stryj — “w udręczeniu serca, osamotnienie nagłe, złym bywa towarzyszem, wyjedziesz więc ale do swéj własności w Bretanji.....

— „Och! stryju“ — przerwałam domyślając się że tu mowa o folwarczku darowanym mi przez Ludwikę, w chwili, kiedy powątpiewając o jéj miłości dla Roberta chciałam ją bliżéj wybadać: to za blisko mój stryju. W granicach Francji nie widzę dla serca mego dość bezpiecznéj przystani.“

Stryj popatrzył na mnie z wielką czułością, przycisnął rękę do swych piersi w których biło tak zacne i męzkie serce i po chwili odrzekł.

— „To też zabawisz tam tylko dni kilka, tyle ile uznam za konieczne do urządzenia wszystkiego w domu, żeby bez obawy można było Ludwikę na czas dłuższy opuścić. Wreszcie zależyć to zupełnie będzie od twojéj woli, gdybyś postanowiła spiesznéj ustronie to porzucić, pod adresem jaki ci zostawię zawiadomisz mnie, a ja natychmiast przybędę, i ruszemy w świat, ale już razem, żebym mojéj drogiéj Magdalence mógł nieść pociechę i wsparcie w nowéj drodze życia, jaką tak szlachetnie wybrała.“

— „Dobry kochany stryju“ — odrzekłam całując ręce szlachetnego opiekuna — „rozrządzaj mną jak tylko zechcesz i nie opuszczaj mnie. Pod opieką twoją tak czułą i wyrozumiałą, dziwne a jednak pełne błogości przejmuje mnie uczucie. Lżéj mi jakoś mój stryju przy tobie, nie opuszczaj mnie więc..... nie opuszczaj.....“ — i łzami oblałam trzymaną przy ustach moich rękę.

Stryj nie opierał się, tylko przysunął mnie bliżéj, pieszcząc, całując z prawdziwą ojcowską miłością, rzekł:

— „To pierwszy owoc z dopełnionego obowiązku moje dziecię. Sumienie to straszny sędzia własnych naszych czynów, i wierzaj mi Magdalenko jedyny rządca naszéj przyszłości. Gdy ono spokojne, to choć ciemno w sercu i duszy, i wszystko przyobleczone jakby całunem zamarłéj nadziei, przez nie przedziera się jeszcze iskierka pociechy, która pielęgnowana i szanowana, rozrasta się z każdą chwilą, pomału przemienia się w płomyczek, rozprasza ciemnice, aż wreszcie staje się ogniskiem, ogrzewającem serce i ocucającem nadzieję z chwilowego uśpienia. Świat moralny moja Magdalenko ma także swoje leki jak znikome ciało. W chorobach duszy, rozum przyćmiony gorączką serca pełnego zawsze różnorodnych namiętności, redukuje się do zera uciekając w najtajniejsze głębie. Trzeba więc usunąć przeszkody, a wrócona równowaga, przywraca duszy zdrowie z którem wraca nowy pogląd na rzeczy, pełen niewysłowionéj pociechy, o jakiéj biedny chory przedtem nawet nie marzył. Wierzaj Magdalenko doświadczeniu starca, polegnij na jego znajomości świata, a Bóg ci dopomoże i wynagrodzi. A teraz moje dziecko, chcesz słuchać moich rad i wskazówek? Masz tyle siły abyś mi się powierzyła z całem zaufaniem, do którego zdaje mi się że mam już pewne prawa?

— „Mam.... mam....“ — wyszeptałam cicho ocierając łzy i zdobywając się na postanowienie, pogrążające mnie w otchłań największych boleści.

— „Tegom się spodziewał po dzielnéj twojéj duszy moja córko kochana. Gdyby Ludwika była do ciebie podobną..... ale nie mówmy o tem, to zbyt czuła i słaba istota. Piekło ziemi nęci człowieka różnemi pokusami, jak światło ćmy bezrozumne, każdy musi dotknąć się tego niszczącego żywiołu, i to nazywa się doświadczeniem życia, ale tylko człowiek w prawdziwem tego słowa znaczeniu, umie od przepaści cofnąć się we właściwym czasie. Głupia ćma nie umie tego zrobić i ginie. Magdalenka moja kochana to człowiek sercem i głową, znajdzie więc siły aby nie pójść w zatracenie. Wszak prawda?

— „Boże! ratuj mnie i wspomagaj“ — zawołałam zsuwając się na kolana i błagalne wyciągając ręce ku niebu, gdyż czułam że mi serce o mało z żalu nie pęknie.

— „Tak moje dziecko“ — odrzekł na to stryj poważnie — „módl się, bo tylko modlitwa krzepi na drodze wskazanéj przez cnotę i obowiązek. Nią umacniaj się w chwilach rozpaczy i zwątpienia, a nie zejdziesz nigdy na manowce, bo Bóg ześle Anioła Stróża, co cię wesprze, poratuje i ochroni od wszelkiego upadku. A teraz moje dziecko odwaga godna ciebie i godna celu jaki masz przed sobą, w którym jest zapewnienie szczęścia Ludwiki i spokojność w resztce żywota jéj starego ojca. Otrzyj łzy moje dziecko, popraw ubrania, urównaj roztargane włosy, niech zwyczajna twoja powierzchowność pełna spokoju i rozumnéj myśli, odpowiednią będzie usposobieniu, jakiem chciałbym twoją duszę natchnąć. Wróciwszy do domu musisz się zobaczyć z Ludwiką, ale z nikim już więcéj, rozumiesz moje dziecko?

— „Rozumiem“— wyjąkałam z mimowolnem westchnieniem.

— „Potwierdzisz tylko to o czem ją wprzódy uprzedzę, że zmuszona radą lekarza w liście do mnie dziś nadesłanym, wyjeżdzasz z panią Duro do Neapolu, gdzie na mnie będziesz oczekiwać. Dla pilnych nader interesów towarzyszyć ci zaraz nie mogę, czemu Ludwika z łatwością uwierzy, bo niewinna ta dusza, nawet nie pojmuje że są kłamstwa na świecie. Brzydzę się niemi, ale okoliczności którym niestety! musiemy ulegać, często odwodzą nas z drogi, jakiéj nigdy nie należałoby opuszczać. Jutro raniutko już bez pożegnania wrócisz do Paryża moim powozem. Z domu zabierzesz wszystko co pragniesz wziąść z sobą i fijakrem nie mówiąc nic nikomu udasz się na stacją kolei Orleańskiéj, i pojechawszy nią nie zatrzymasz się aż w La Roche Yvon. Tam poczciwa Anna udzieli ci chwilowéj opieki, potem ruszemy w świat daléj, szukać pociechy w twojéj boleści. A teraz ze łzami rozbrat na dziś przynajmniéj, wiem że to trudno ale coś pięknego postanowić i wykonać jakże to wielkie i wzniosłe, choćby szło tylko o utulenie w płaczu. Plan zatem ułożony z zimną rozwagą, starajmy się z równą wykonać scisłością, tylko mi go uie popsuj drogie dziecię, bo pierwsze przebyte zapory dalsze zapasy niezmiernie ułatwiają. W Imię Boże! daléj więc oprzéj się na mojem ręku, radbym żebyś uwierzyła, Magdalenko że to podpora, która cię nigdy nie zawiedzie.“ Po łuszna jak małe dziecko, otarłam łzy, uporządkowałam ubranie i wsparta na ramieniu stryja, udaliśmy się z powrotem ku Ville Ferny.

(d. c. n.)

WSPOMNIENIA

Z MOICH PODRÓŻY.

(Dalszy ciąg).

VI.

ZABAWY, MARJONETKI, TEATR, BITWA.

O marjonetkach które nas bardzo zajęły, zręcznością antreprenera, przeszliśmy na drugą stronę kramów z towarami, na obszerny plac poświęcony jedynie zabawie. Były tam chuśtawki, karuzele, młyny djabelskie, kręgielnie, gry rozmaitéj nazwy na fanty lub pieniądze, sztuki z psami, końmi i małpami, błazny, kuglarze, rozmaite muzyki różnych narodowości, kompanje w pierwszem lepszem miejscu odgrywające różne dramatyczne sceny, w których aktorowie w zawiniątkach, paczkach, futerałach, pokrowcach, nosili z sobą wszystkie przybory teatralne, a urządzenie sceny, to jest kulisy, kortynę, ławki dla widzów i otoczenie ich na słupkach osadzonych, mieli ułożone na wozie ciągnionym przez muła.

Na nim także znajdowały się instrumenta muzyczne, duży bęben, jakaś piramida z dzwonkami, duża harmonijka i takież organki wydające za dmuchnięciem tony dosyć harmonijne. Na mule ciągnącym ów wózek, przybranym w pióra, kokardy, w pasy i pokrowce wyszywane włóczką wzorzyście, w dzwonki i kółeczka mosiężne, siedziała małpa ubrana jak trębacz, z trąbą w przednich łapach i dęła w nią, wydając od chwili do chwili chrapliwe wrzaski, jakby ryki bolesne przebijanego nożem zwierza. Koło wozu szedł woźnica a raczéj dyrektor orkiestry i sama okiestra, gdyż wszystko to w nim się jednym łączyło, za wozem dwoma szeregami artyści, a za niemi dwa kryte wozy z dziećmi, kobietami, pościelą i różnemi gospodarskiemi gratami, pouczepianemi z boku, wewnątrz i na wierzchu, pomiędzy któremi dopatrzyłem nawet klatkę z dwoma małemi papużkami. Ogromny tłum towarzyszył temu wędrownemu artyzmowi, gdy prawie cała zebrana publiczność zwróciła na niego uwagę, orszak zatrzymał się, i nie zeszło nawet pół godziny, kiedy stanęła dosyć duża buda, ułożona jakby z parawanu, z kortyną, z lusterkami po boku, a przed nią ławki z prętów żelaznych, małe wązkie, i coraz wyższe, mogące jednak z pięćdziesiąt osób pomieścić. Za ławkami i obok nich mieściła się stojąca publiczność we dwa szeregi, tworząc tym sposobem ścianę zasłaniającą widok niepłatnéj publice; przed widzami zaś muzyka, a raczéj jeden muzyk wygrywający jednocześnie zręcznie i znośnie, na harmonijce, bębnie, organkach, dzwonkach, żelach i jakimś mieszku z głosem przypominającym pedał organowy. Z wszystkich tych instrumentów wydobywał tony, rękami, nogami, ustami, nawet poruszeniem głowy, przystrojonéj w ową piramidę, a chociaż ru-

chy jego szczególniéj w miejscach buczniejszych dosyć śmieszyły, cała jednak muzyka nieźle wydawała się, naśladując orkiestrę niby skąpo grajkami obsadzoną. Naturalnie przedstawienie zaszczyciliśmy swoją obecnością i ubawili po uszy, bo odegrana sztuczka z ładnemi bardzo śpiewkami, duetami a nawet chórami, była pełna szlachetnego dowcipu i niewymuszonéj wesołości. Zaledwie ukończyło się przedstawienie i opuściliśmy miejsce tak zaimprowizowanego widowiska, widzowie nowi hurmem napłynęli, świeże znowu rozdano afisze i w niespełna pół godziny drugie się rozpoczęło przedstawienie.

Powiadano mi, że takich przedstawień bywa czasem osiem i więcéj i że tym sposobem zarabiają dziennie około stu dolarów, czyli dziewięćset złotych polskich. Czasami zarobek ten podwaja się albo potraja, gdy który z nagle spanoszonych bogaczów, obecny przedstawieniu, ruszy jak to mówią rezonem, i garścią złota wywzajemni się za niespodziewane chwile prawdziwéj przyjemności. W miasteczkach i osadach fabrycznych, zarobek bywa znaczniejszy, bo zatrzymując się w nich czasami po całym miesiącu, urządzają z pierwszéj lepszéj szopy prawdziwy teatrzyk, z podwyższeniem scenicznem i z dekoracjami. Gdy w miejscu tak obranem, nie zatrzymując się nigdy aż do przesytu publiczności, ukończą widowiska, robią wtenczas wycieczki w okolice na zabawy publiczne, lub targi więcéj renomowane. Tym sposobem przechodząc od miasta do miasta, wszędzie pożądani i z żalem żegnani, nie tylko że zapewniają sobie przyzwoite utrzymanie, ale nawet zbierają znaczne oszczędności, dozwalające im potem żyć wygodnie i niezależnie na starość.

W składzie wędrownéj trupy którąśmy poznali, znajdowało się dwóch Francuzów, dwóch Niemców, jeden murzyn i reszta sami Amerykanie, a choć różnili się z sobą narodowością, żyli jednak w najprzykładniejszéj zgodzie, rządząc się prawdziwie republikancko, bo nie mieli ani służby, ani antreprenera i wszyscy wszystko dopełniali, będąc jednocześnie artystami, posługaczami, kasjerami, maszynistami, suflerami w czem im nawet kobiety dzielnie dopomagały. Zalecali się przytem szczególną skromnością w życiu i pracowitością prawdziwie żelazną. Kiedy później poznałem bliżéj jednego z nich i gdy mu wyraziłem moje uwielbienie z tak mądrze urządzonéj spółki, rzekł mi:

— „Nic tu nie jest dziwnego, ani tak bardzo godnego pochwały. Pracujemy i oszczędzamy bo wiemy, że starość niesposobna do zarobku ma większe potrzeby od młodości. Póki więc siły starczą trzeba ciułać grosz do grosza, żeby na późniejsze lata nie być nikomu ciężarem. Żyjemy w zgodzie bo wiemy że tylko zgoda może nam zapewnić pomyślny rozwój naszego przedsiębierstwa. Dla tego w przyjmowaniu nowych członków jesteśmy niezmiernie wybredni, i dopiero po roku wspólnéj z nami pracy, przyjmujemy go za stałego naszego towarzysza, przypuszczając do wspólnych z nami korzyści. Przez rok zaś przekonywamy się o jego talencie i usposobieniu moralnem i wtenczas jest pensjonowany, ale do narad i zarządu nienależy. Dziwnem się to może panu wydać, w ludziach żyjących z artyzmu i oddanych mu całą duszą, widzieć tyle statku i rozwiniętego rozsądku. Ale towarzysze nasi są to ludzie z wyższem cokolwiek wykształceniem a z takiemi i zgoda i praca łatwa. Inne podobne trupy, szczególniéj przez antreprenerów utrzymywane nie są tak wybredne w wyborze, to też tam awantury, zajścia, kłótnie, życie z dnia na dzień, przeplatane hulanką albo ostatnim niedostatkiem. My żyjemy ze sztuki dramatycznéj, ale i z oddaniem się jéj całą duszą, po ludzku nie po warjacku, więc kochając sztukę, kochamy i siebie, równym zaś rozdziałem korzyści nie dopuszczamy niechęci, zazdrości, nieporozumień, pamiętając zawsze na zdanie, że zgoda tworzy wielkie rzeczy. Interes wspólny, jedne widoki, jedna dążność o dobro stowarzyszenia, jest cementem łączącym nas w jednym celu, a tym jest zebranie funduszu na starość. I idziemy kochany panie, wolno wprawdzie, ciężko, mozolnie, ale za każdym krokiem dolar powiększa nasze zasoby. Co do przyjemności życia, téj nawet opisać trudno. Szanując się i miłując, a przytem pracując w zawodzie tak odpowiadającym naszym skłonnościom, czyż podobna nudzić się albo zniechęcać? Żeby panu dać choć słabe wyobrażenie naszego zadowolenia, przypomnij sobie amatorskie teatra, w których zapewne choć raz występowałeś. Otóż praca nasza, nasze przejazdy, coraz nowsza publiczność, zajęcie się jéj nami, oklaski, podziękowania, żal przy pożegnaniu, dają nam zupełnie te same rozkoszne chwile, jakich wy przy naszych zabawach doświadczaliście. Jesteśmy też zupełnie kontenci z naszego stanu i gdyby nie kłopoty znalezienia potrzebnego czasami towarzysza, nie ubytek którego przez chorobę lub śmierć, nie zmartwienia z nowym kandydatem, moglibyśmy uważać się za prawdziwie szczęśliwych.“

Wszystko to było tak dla mnie nowe i nieprawdopodobne, że mówiącego posądzałem o przesadę, jakoż później przekonałem się, że i w tem małem kółku, jakkolwiek zacnem i szlachetnem, byli ludzie nie aniołowie, że w niem jak w zwierciadle odbijał się świat, z całą swą słabością i śmiesznościami. Szczególniéj też miłość broiła tam niesłychanie, i ona jedna co czasami sprowadzała burze, grożąc potarganiem bratniego związku.

Opuściwszy teatr zbliżyliśmy się ku jedynéj restauracji, w któréj mieliśmy połączyć się z kapitanem. Był to wielki okrągły budynek mieszczący w sobie bufet i piwnice, z dwoma wyciągniętemi jak ręce pawilonami. W jednym z nich przy dźwiękach orkiestry tańczono na zabój i pito szampana jak wodę: w drugim karmiono się z całym zapałem wygłodzonych przejażdżką i świeżem powietrzem. Towarzysz mój przypomniał Karolinie zamówionego u niéj kontredansa, ale odwołała się do zrobionego zastrzeżenia, wyboru między przechadzką, tańcem a rozmową.

— „Jest to różnorodna mięszanina osób“ rzekła, „należących do wszystkich warstw społecznych. Znajdziecie tu dziennikarzy patrzących na siebie z ukosa: bogatych kupców, spanoszonych przedsiębierców, urzędników, marynarzy, uczonych i głupców, a najwięcéj podobno szampana, który po mału przywodząc do pamięci, zadawnione niechęci i nienawiści, może lada chwila bawiące się zgodnie towarzystwo, podzielić na dwa walczące obozy. Wreszcie jest to pora umówionéj schadzki z kapitanem, a sądzę że nikt z nas nie pogardzi soczystym rozbefem, szczególniéj zalecającym tutejszą restaurację.

— „Idźmy więc“ odezwałem się podając rękę mojéj towarzysze.

— „Naprzód, marsz! dodał Jakób, zwracając się do powabnéj wdówki i przekręcając kapelusz na jedno ucho.

Zaledwie jednak postąpiliśmy kilka kroków, w pawilonie gdzie tańczono powstał tumult połączony z jakąś hałaśliwą sprzeczką. Że zaś cała przodowa ściana była otwartą, mogliśmy więc z łatwością przypatrzyć się wszystkiemu. Szło tu poprostu o pijanego człowieka, którego dyrygujący tańcem i przestrzegający porządku i przyzwoitości, jako zawadzającego chciał z sali usunąć. W obronie jego stanęło kilku znajomych, po stronie znowu dyrektora tańcujący mężczyzni, co chwila stronnictwa zwiększały się, hałas rósł, tumult wzmagał się, kłótnia zaogniała, w prędce pokazały się odgróżki, za niemi wyskoczyły pięście, i gdy jeden pchnął pijaka ku ogrodowi, rozpoczęła się ogólna bójka, zbiorowa, zażarta, na ziemię padały kapelusze, laski, parasolki kobiece, zdejmowane pospiesznie tużurki i fraki, i każdy walczył, szturchał, popychał, podnosił powalonego i z nową furją upadł pomiędzy walczących. Słowem biło się wszystko co żyło, ale umiejętnie na kułaki, z przysadzaniem się, z podskokami, z podejściami, z młynkami rąk i z szalonemi okrzykami dzikich ludzi występujących do boju. Kobiety pomimo rzeczywistego niebezpieczeństwa, śmiało mięszały się pomiędzy więcéj rozwścieczone kupy, ale nie dla pomocy tylko w celu rozdzielania walczących, zbierania tratowanych ubiorów i ludzi, i niesienia pomocy rannym i poszkodowanym. Wdawanie się to ich nie obeszło się bez przypadkowego guza, ale przyznać należy że wiele przyczyniło się do uspokojenia. Bójka jakkolwiek wstrętna i straszna, była niezmiernie systematycznie prowadzona, z pewnemi jakby regułami nie przekraczanemi przez nikogo. Z początku ogólna, przemieniła się prędko w parzystą na kułaki; pokonany padał na ziemię, zwycięzca szedł daléj i albo nowego wynajdował przeciwnika, albo dopomagał innemu. W kwadrans też niespełna, partja stojąca po stronie dyrektora, widocznie zaczęła brać górę, przeciwników coraz więcéj ubywało, inni sami uchodzili na stronę, co ujrzawszy, podniesiono ogólny okrzyk zwycięztwa, wtorowany wiwatowemi dźwiękami muzyki. Zaledwie przebrzmiał okrzyk, raz drugi i trzeci, otoczono potłuczonych wyrażając im współczucie, sińce obłożono zmaczanemi w wodzie chustkami, obmyto, uczesano, i gdy przekonano się że na szczęście nikt nie doznał żadnego niebezpiecznego szwanku, pospiesznie przybrano się w surduty, i dano znak muzyce kończenia przerwanego kontredansa. W tem jeden ze strony zwycięzkiéj, pokazał się na stole z kielichem pienistego szampana, otoczony kilkunastu butelkami tego samego trunku i podnosząc kielich w górę, zawołał:

— „Panowie! zdrowie wasze! cześć zwycięzcom! cześć tryumfowi myśli, któréj jesteśmy przedstawicielami, a wieczysta zagłada mrzonkom i niebezpiecznym doktrynom. Wiwatowe głosy znowu się podniosły, ale potężniejsze i ognistsze, bo i kobiety do nich się przyłączyły, do tego z zapałem dziwnym i niepojętym.

Potem rozpoczął się częstunek i taniec przerwany w najlepszéj zgodzie, jakby żadna sprzeczka nie stanęła mu na zawadzie. Jakób mający niezmyśloną chętkę do kułakowéj rozprawy, patrząc na walczących nie szczędził okrzyków zachęty i pochwały dla zręczniejszych szermierzy. Czasami nawet wysuwał się naprzód, ale go zawsze wstrzymywały kobiety, jasno wystawiając niewłaściwość podobnego zamiaru a nawet niebezpieczeństwo. Francuzi bowiem nie bardzo cieszą się życzliwością Amerykanów, szczególniéj między zapalonemi stronnikami zasady Monroe, to jest uwolnienia nowego świata z pod zupełnego wpływu Europejczyków. Meksyk odgrzał zadawnione nienawiści, z tąd ujrzenie Francuza pomiędzy sobą, mogłoby wszystkie kułaki zwrócić przeciw niemu a wtenczas nawet opieka całego świata, nie dałaby mu dostatecznéj obrony, przed gradem silnych uderzeń, sypanych ze wszystkich stron i rąk chociażby najsłabszych. Gdyby jednak szczodrze wygłaszane okrzyki po francuzku przez Jakóba, były zrozumiałe, możeby się nie obeszło bez jakiéj awantury, ale na szczęście Amerykanie jak prawdziwi anglicy, w naukę obcych języków nader mało się wdają, z tąd ocalał Jakób i bójka jako stojących na uboczu w niczem nas nie dotknęła. Karolina mówiła płynnie po francuzku, wdówka słabo, ale Jakób i ja znaliśmy już tyle język angielski, że bez żadnéj trudności mogliśmy z sobą rozmawiać, łatając się to jedną to drugą mową.

Przyznam się że awantura któréj byliśmy mimowolnemi świadkami, późniejsze tryumfy, wiwaty, a szczególniéj przemówienie zupełnie były dla mnie niezrozumiałemi. Do zwierzęcéj i tak zażartéj walki, przylepiać jakąś myśl wyższą, jakąś głębszą ideę, zdawało mi się tak zabawnem i nienaturalnem, że aż wyraziłem się o tem ze zgrozą przed Karoliną.

— „Późniéj wytłomaczę wszystko“ odrzekła mi towarzyszka bo teraz trzeba spieszyć na miejsce z kapitanem umówione. Pora i tak spóźniona.“

Przyspieszonym więc krokiem ruszyliśmy naprzód.

(d. n.)

PRZEWORSK I KLASZTOR

BOŻOGROBCÓW.

W obwodzie Rzeszowskim nad rzeką Mleczką a niedaleko od Wisłoki, leży miasto Przeworsk liczące dziś około trzech tysięcy mieszkańców, najwięcéj tkaczy, które niegdyś szczególną przez królów otaczane było opieką. Stanowił on od najdawniejszych czasów pierwotną majętność Tarnowskich, rodziny bardzo zamożnéj i wielkie posiadającéj znaczenie, o początku jednak któréj dzieje nic pewnego nie zachowały.

Ponieważ miasto leży pośród niziny mokréj i błotnistéj, broniącéj niejako przystępu tatarskiéj dziczy już wówczas marzącéj o podboju całego świata a przynajmniéj o jego zrabowaniu, zdawien więc dawna do Przeworska gromadziła się ludność fabryczna złożona po większéj części z tkaczów płóciennych, jako znajdujących w nim bezpieczniejszą przystań niż w innéj jakiéj miejscowości. Ale przyszedł nieszczęśliwy dla ziem okolicznych rok 1498. Turcy połączeni z Wołoszą siejąc rzeź i pożogę zniszczyli także i Przeworsk

i odtąd zaczęto kopać podziemne pieczary, aby mieszkańcy mieli się gdzie kryć z mieniem i życiem wrazie ponowienia napaści. Pragnąc zaś dla handlu ułatwić przystęp utrudzony dotąd błotnistem otoczeniem, wystawili wiele mostów na rzekach Wisłoka i Mleczka, poprawili drogi, osuszyli je rowami i usypali wiele grobel, na utrzymanie czego łożąc wielkie nakłady, wyjednali w lat dziesięć po najeździe tureckim przywiléj królewski, dozwalający im pobierać myto od koni, wołów na sprzedaż prowadzonych i od wozów naładowanych towarami. Późniejsze przywileje opłatę tę powiększyły, gdyż udogodnienie takie komunikacji okazawszy się dla miasta korzystnem, skłoniło mieszkańców do większéj na przedmiot ten baczności i rozwinięcia znacznie działalności w tym kierunku. Nie poprzestając na saméj tylko pracy przemysłowi wielkie przynoszącéj korzyści, a pragnąc miasto swe uczynić obronnem dla zewnętrznego nieprzyjaciela, postanowili obwarować je murem, a z klasztoru Bernardynów zrobić rodzaj fortecy. Zabrano się więc do dzieła z wielką skrzętnością naprzód jednak pomyślano o przybytku Bożym, i przedewszystkiem rozpoczęto stawianie muru i sypanie wałów w około klasztoru. Dla zachęcenia zaś ludu, do téj pracy, Zakonnicy pod d. 31 Grudnia 1522 roku wyjednali u Stolicy Apostolskiéj odpusty dla pracowników zajmujących się dobrowolną pracą, a dla siebie otrzymali pozwolenie do zbierania jałmużny na kupno prochu dział i broni. Że zaś pobożność ówczasową, mogłaby spowodować jakie skrupuły, przemieniania Świątyni Pańskiéj, w wojenną warownią siejącą śmiertelne pociski, przeto Prowincjał upoważniony został do udzielania rozgrzeszenia, za wszystkie śmiercie wydarzone w czasie oblężenia przez wystrzały z dział lub innym jakim sposobem. Król Zygmunt wynagradzając staranność miasta, uczynienia grodu swego bezpiecznem schronieniem, nadał przywiléj w r. 1527, w którym powiada:

Przychylając się do prośby Jana hr. z Tarnowa kasztelana Wojnickiego, mając oraz wzgląd, iż mieszczanie nie tylko dla własnego bezpieczeństwa, ale nadto i dla okolicznych poddanych naszych, którzy podczas trwogi zwykli szukać schronieniu w Przeworsku, toż miasto dostatecznie obwarowali, na utrzymanie zaś tych środków obrony w należytym stanie znaczne łożą nakłady; zawdzięczamy im przeto niniejszem dobre ich chęci, a nadto odpuszczamy dziesięć grzywien rocznie, z ogólnéj summy czterdzieści grzywien opłacanego przez nich podatku *schoss* zwanego.

Oprócz téj ulgi, mieszkańcy w r. 1550 uwolnieni zostali od ceł wodnych i lądowych, oprócz cła pogranicznego, od mostowego, grobelnego, targowego w całym kraju na skarb królestwa pobieranego. Widać więc że przemysł tkacki coraz więcéj w mieście rozwijał się, kiedy Przeworsk takiemi dowodami opieki został obdarzony. Wkrótce jednak przyszły nowe klęski, naprzód pożar a późniéj najazd Szwedów i Rakoczego księcia Siedmiogrodzkiego. Po klęsce pożaru, dziedziczka Przeworska Anna z Kostków księżna Ostrogska, w celu polepszenia stanu zgorzałego miasta, wyjednała u króla w r. 1613 przywiléj na zaprowadzenie czterech jarmarków. Po najeździe zaś Szwedów w r. 1656 i w rok potem Rakoczego, którym warownie nie przedstawiły dostatecznego oporu, miasto zniszczone podwójnym rabunkiem, wyjednało u Stanów w r. 1677 nowy przywiléj, w którym powiedziano:

Widząc ruinę miasta przez inkursje nieprzyjacielskie, nowy jarmark czteroniedzielny na święto S. Jakóba Apostoła pozwalamy, którego wespół z dawniejszemi, takiemiż libertacyami y akcydencyami uprzywilejowane są. Skład też winny pozwalamy y wszystkie przywileje miastu nadane *in toto* approbujemy.

Nastałe później spokojniejsze czasy dozwoliły miastu nowego nabrać wzrostu i cieszyć się lepszym bytem, tak dalece, że w opisie Przeworska z r. 1786, powiedziano, iż do tego arcyludnego i sławnego fabryką tkaczów płóciennych miata, Zofja z Krasińskich książna Lubomierska kasztelanowa Krakowska, sprowadziła fabrykantów bawełnianych i wełnianych i nadto do malowania obić, i wyrabiania bogatych pasów jedwabnych, płócien w kolory, drelichów, obrusów, serwet i t. p.

Rynek otoczony tak zwanemi podcieniami, i ozdobiony studnią publiczną z pokryciem bardzo gustownem i ratuszem z zegarem. Dwa zaś kościoły, obejmujące wiele starożytnych obrazów i pomników, zasługują dla podróżnika na szczególniejszą uwagę.

Pierwszy farny, nader wspaniały wyfundowany został jeszcze za Władysława Jagiełły w r. 1396 przez Jana Tarnowskiego Wojewodę Sandomierskiego, pana jak powiada Niesiecki na chwałę Bożą wywnętrzonego, który za zezwoleniem Macieja herbu Janina biskupa Przemyskiego, sprowadził zakon Bożogrobców czyli Miechowitów albo kanoników regularnych grobu Chrystusowego w Jerozolimie, i tamże osadził, nadawszy im dwa łany za miastem, wieś Monasterz i po dwie kłody żyta z Przeworska i innych wsi dziedzicznych. Kaplica tego kościoła postawiona jest według prawdziwego rozmiaru grobu Chrystusa, aby Zakonnicy choć tym sposobem mogli daléj strażować przy świętem miejscu. Nie prędko jednak kościół jak i klasztor wykończone zupełnie zostały, wznieść bowiem tak wielką budowę i dziś nie jest łatwą rzeczą, cóż dopiero wówczas, w czasach niezasobnych ani w dobrych robotników ani w dostateczną ich liczbę? Chociaż więc Świątynia z klasztorem już stały, pod dachem, a służba Boża odbywała się z całym przynależnym porządkiem, jednak zupełne wewnętrzne wykończenie przechodząc z ojca na syna, dopiero ukończone zostało w lat 77 w r. 1473 przez Rafała Tarnowskiego pana na Jarosławiu marszałka królestwa a wnuka pierwszego fundatora.

Pomiędzy grobowcami książąt Lubomierskich, na szczególną wzmiankę zasługuje nagrobek Rafała Tarnowskiego pana na Jarosławiu Kasztelana Wojnickiego i starosty ruskiego. Był on synem Jana owego pierwszego założyciela klasztoru, a należąc do wypraw wojennych króla Władysława Jagiełły, według opisu Długosza, w młodocianym już wieku odznaczał się niepospolitem męztwem i wielką przytomnością umysłu. W odpieraniu najazdu tatarskiego, został w walce w r. 1399 pojmany i w stepy dziczy uprowadzony, ale szczególną dzielnością umysłu wydobył się z niewoli i to sprawiło, że mu wkrótce najwyższe dostojeństwa w królestwie powierzono.

Pomnik ten dla swéj prostoty i starożytności niezmiernie ciekawy. Wprawdzie czas i niedbałość znacznie go nadniszczyły, ale i dziś choć spękany przez całą szerokość, przedstawia jednak wyraźnie ry-

cerza całkiem zbrojnego, zakutego w żelazo od stóp do głowy, z twarzą jeszcze młodą, z wąsikami podobnemi do noszonych przez dzisiejszych elegantów, spiczastemi i jakby wypomadowanemi. Na głowie ma rodzaj kapelusza nakształt góralskiego z rondem zachodzącem na czoło w kształcie zęba. W prawem ręku trzyma oszczep rodzaj dzidy z długiem drzewcem, w lewéj tarczę z rodzinnym herbem Leliwa, a na nogach ma buty długie, wązkie i spiczaste, jedynie mogące służyć tylko do konnéj jazdy a nigdy do chodu, zakończone ogromnemi ostrogami zadartemi w górę blisko do połowy łydki. W koło mieści się napis po łacinie gockiemi pisany literami, w jednem miejscu nadpsuty, następującéj osnowy:

Roku pańskiego 1412 umarł Rafał na Tarnowie i Jarosławie kasztelan Wojnicki starosta ruski.

Drugi kościół jest Bernardynów, jeszcze przez Ś. Kapistrana założony, ale zeszpecony ozdobą niby odnowieniem niedawno dokonanem.

Pogadanka Tygodniowa.

Gminna wróżebna przepowiednia powiada, że miesiąc październy, Marca obraz wierny, za co ręczy święty Gaweł choć nie Paweł. Dodaje nadto, że przypadająca na dzień 21 b. m. Święta Urszula, perły rozsuła, miesiąc wiedział, nie powiedział, słonko wstało pozbierało.

Tak więc perły szronu zaczynają już pokrywać nasze pola kochane, księżycowe noce zdobią je tajemniczym blaskiem, a dopiero słońce wysysa te przedzimowe szaty, jakby z żalu za przewidywaną stratą zielonéj krasy ziemi. Ogrody także Warszawskie, uschniętym liściem szeleszczą głucho po drogach i trawnikach; obnażone drzew konary sterczą smutnie wtorując skrzypieniem, chrapliwemu krakaniu wron, kawek i gawronów; ławki stoją opuszczone marząc zapewne o gwarnych rozprawach letnich zgromadzeń, tylko stróże uwijają się z wielką czynnością z ogromnemi i długiemi miotłami, uprzątając gęste pokłady zwiędłéj drzew ozdoby.

Za to wiadomości brukowe coraz ciekawsze i ważniejsze gromadzą się na wszystkie strony. Gwarzą coś o śniegu spadłym na samym początku b. m. w Stołupcach w Prusach: o przymrozkach około Bydgoszczy; spodziewanem jeszcze babiem-lecie. Żałują topoli uschłych przy Jerozolimskiéj drodze; które pod cięciami ostréj siekiery wkrótce zamienią się w znikomy popiół. Cieszą się kopaniem kartofli, wycinaniem kapusty, koszeniem trawy w Saskim ogrodzie i smacznemi certami zaraz po połowie w Wiśle, idącemi na patyk i ogień. Dziwią się piorunociągom zakładanym na domach nowo budujących się, boć piorun nie żaden przysmak żeby go aż ściągać nad mury Warszawy: — żałują żywych żółwi przechadzających się poważnie za oknem handlu delikatesów, że nie są już gotowemi zupami, tak ponętnie rozgłaszanemi dla podniebień smakoszów, a przypatrują z wielkiem zajęciem fotografiom kieszonkowych złodziei. Największego jednak rumotu zrobiła zakwestjonowana wysokość liny, na któréj tańczył Blondyn. Przypuszczenia różne, oznaczają ją na stóp 40, — 75 — 80 — że jednak szermierze nie są pewni, więc jedni postanowili użyć wszelkich wpływów do zmierzenia długości masztów, użytych za podpory, drudzy zaś nie żałując sił, trudów, fatygi i pieniędzy, mają telegrafem zapytać się Blondyna.

Z nowinek mających wielkie znaczenie, szepczą coś o kapeluszach i czepkach wyprawianych z Warszawy do Wrocławia i Poznania, o machinie sprowadzonéj do robienia czekolady, o papierze listowym z główką pinczera, i o nowéj metodzie obchudzania otyłych. Z medykamentu tego zapewne korzystać nie będziemy bo tłustych mamy nie wielu, a braku obchudzonych nie uczuwamy. Żebyście zaś wiedzieli jak wzdychająco wspominają o kilku domowych festynkach, przez prasę jednak perjodyczną podanych do nieśmiertelności: — jak miłosiernie przewracają oczami, przy wyliczaniu różnych spożytych na nich, przysmaków:— jak kulą ramiona wspominając, że na świętych Szymona i Judy, będziemy mieć mrozy i grudy, to.... Ale porzućmy te androny brukowe, i przejdźmy na jałowe pole zwykłéj z Wami pogadanki.

Oto stos gazet, kurjerków i pism tygodniowych. Ciekawości w nich mnóstwo, czytajmy.

„Chińczycy przy obiedzie nie jedzą nigdy owoców, opierając się na starożytnem przysłowiu, że owoc w żołądku rano jest jak piórko, w południe jak listek, wieczorem jak ołów. U nas wiele osób nawet wieczorem do poduszki lubi pożywać jabłka, które mówiąc nawiasem w owocarni przy ulicy.....“

„Rozumiem teraz dla czego aż z tak daleka sprowadzono Chińczyków. Idźmy daléj.

Przeloty dzikich gęsi po nad Warszawą, coraz częściéj ponawiają się. Wczoraj widziano kilka ich sznurów, jak z gęgiem przelatywały północną stroną mia-

sta, zupełnie w prostym kierunku po nad handlem pana X. w którym obok wybornéj kuchni, piwnica słynie wybornym zieleniakiem....

I to rozumiem, że tu zupełnie nie idzie o dzikie gęsi. Idźmy daléj:

W Stanach Zjednoczonych liczą dziś 256 lekarzów płci żeńskiéj upatentowanych jak najdokładniéj, pomiędzy którémi jest hydropatek 42, hygenistek 25— systemu eklektycznego 16 — homeopatek 11 — aleopatek 2 — i t. d.......

Wiadomość prześliczna, ale dla czego kobiety bankierami lub wekslarzami nie zostają? — Czyżby się lękały zbytecznego nacisku konkurentów? — Idźmy daléj:

W Morschach w Szwajcarji, uchwałą rady gminnéj zakazano kobietom pod karą jednego franka przychodzić w krynolinach do kościoła.....“

Wybornie, ale wiadomość tę zatrzymam dla samego siebie. — Idźmy daléj:

Jedna z fabryk żelaznych pod Lyonem otrzymała obstalunek na zrobienie 740,000 funtów stalowych taśm na obręcze do krynolin. Liczba ta jakkolwiek znaczna, nieprzedstawia jednak ani połowy stali użytéj do sukien damskich. Jeden dom w Paryżu sam przedaje rocznie przeszło półtora miljona funtów stalowych obręczy. Zresztą, dla wyrobienia sobie pojęcia o tym handlu, dość zwrócić uwagę, że każda niemal kobieta lub panienka posiada co najmniéj jedną lub dwie spódnice ze stalowemi obrączkami. Każda z nich obejmuje od dwóch do półtrzecia funta stali na osobę, a że dorosła ludność kobieca we Francji, wynosi pewno 12 miljonów dusz, przeto blisko 30 miljonów funtów stali wychodzi corocznie na usługę najpiękniejszéj połowy francuzkiego ludu. Dodawszy do téj cyfry liczbę funtów stali użytych do krynolin innych ludów europejskich, będziemy mieli wyobrażenie, jak ogromny przemysł ożywia ta moda, tak potępiana, a którą może teraz przyjdzie popierać w interesie społecznym.....

Po takiem obliczeniu, o byt krynolin możemy być spokojni; interes przeważy wszystko. Idźmy daléj:

W Paryżu codzień zjadają ostryg siedm do ośmiu tysięcy koszów, obejmujących w sobie sztuk 150, czyli razem przeszło miljon dla podsycenia apetytu szczęśliwych mieszkańców. Miesięcznie 36 miljonów, a 283 miljonów przez ośm miesięcy roku, komsumcja zatem ostryg w całéj Francji przechodzi 100 miljonów franków. Za wieleż miljonów zjada 'reszta Europy, tych drogocennych miączaków, których cena pomimo postępów w hodowaniu i rozmnażaniu, nie zniża się, ale przeciwnie coraz bardziéj powiększa?

Społeczność zatem bez porównania drożéj płaci za ostrygi jak krynoliny pomijając szampana i różne delikatesy pochłaniane bez miary i wagi.

W kwestji zatem krynolinowéj, nie powiem więcéj i słówka, bo argument ostrygowy niezmiernie wymowny i przekonywający. Idźmy daléj:

Brak srebrnéj monety wszędzie daje się nczuwać, wywóz jéj bowiem do Azji nie ustaje. Obliczają że w ciągu ostatnich lat trzynastu, wywieziono brzęczącéj monety i sztab srebra za dziewięćset miljonów talarów.

Widać że Azja nie może sie jeszcze otrząść z barbaryzmu kiedy tak lubi srebro i złoto. My daleko więcéj jesteśmy wycywilizowani. Idźmy daléj:

Okrywanie okrętów taflami szklannemi okazało się bardzo praktyczne, ale pancerze na nie papierowe, jeszcze większą robią nadzieję pożytku. Kula bowiem przebijająca dziesięcio calową deskę, w masie papierowéj zagłębia się tylko pół cala.

Ciekawym czyby kula złota nie poszła głębiéj? Kiedy bowiem serca najtwardszych ludzi miękną pod dukatem, dlaczegóżby papka papierowa miała być hartowniejszą? Idźmy daléj:

Świeżo odkrytą planetę już ośmdziesiąt pierwszą z rzędu, nazwano Terpsichore.“

No, no, co za dziwny świat! Umie szperać w przestworzach niebieskich, chodzić z oczami pomiędzy miljonami gwiazd, słońc i światów, a nie umie po ludzku stąpać po ziemi. Idźmy daléj:

Florencka gazeta donosi, że w prowincji Neapolitańskiéj są trzy wioski Antignano, Areuella i Due Porte, w których ze trzydzieści osób mężczyzn i kobiet, przez dziwną jakąś pobożność, postanowiło nigdy nic nie mówić, i rzeczywiście ślub swój, od lat już kilku jak najskrupulatniéj spełniają, tak że możnaby ich nazwać sektą milczących. W liczbie ich jest jeden kupiec, który prowadzi swój handel, nie mówiąc ni słowa. Kupującym chętnie usługuje, kraje, mierzy i waży, ale nic nie mówi. Za to żona nagada się do syta, a lubi mówić za dwoje. To uporczywe a dobrowolne milczenie, bawi niezmiernie okolicznych mieszkańców.

Co u licha! czyby to była dla mnie przestroga? Więc kończę... ale jeszcze dodatki z ogłoszeniami. Czytajmy:

Do pewnego domu dla nauki małych dzieci, potrzebną jest Półguwernantka... Biedna kandydatka! ciekawym co zrobi z drugą swą połową, gdy dla pierwszéj przyjmie tak korzystną posadę. Idźmy daléj:

Jest do sprzedania łóżko po angielskim lordzie...

Ho, ho, ho! za wysokie progi na nasze nogi, do Anglji z tym towarem. Idźmy daléj:

Jest do umieszczenia guwernantka z trzema językami...

Co? aż z trzema językami? Bóg zapłać, jednego czasami bywa za nadto cóż trzech dopiero. Idźmy daléj:

Guwerner rodowity Francuz, z niemieckich rodziców, mówiący tylko po angielsku...

Cóż to za poczwara?

Ot i koniec gawędy.

MYŚLI I MARY.

Czyś drżał kiedy przed potęgą
Uczuć co się w piersi snują
Różnobarwną, lekką wstęgą
I nią duszę opasują—
Gdy myśl wspomnień dawnych pąki
W przypomnienia wieniec plecie,
Z owéj bujnéj, kwietnéj łąki
S któréj rwałeś życia kwiecie?...

(Dodatek).

To mar brzemię gdy cię tłoczy,
Gdy tęschnotę w sercu budzi,
Gdy łzą rosi twoje oczy,
Oh, unikaj wtedy ludzi—
Wpij się duszą w nocną ciszę
W pieśń szumiącą drzew ojczystych,
W dumkę która się kołysze
Na gwiazd strugach promienistych;
W śpiew ptaszyny, która w cieniu
Liści drżących ze wzruszenia,
W harmonijnym, miłym pieniu
Śle do Pana hymn wielbienia...
Patrz, jak cicho drzémią kwiaty,
Jak poważnie śpi buk stary,
Jak dąb marzy rozsochaty,
Jak ku niebu pnąc konary
Smukła jodła szumi głucho...
O! choć w piersi ciężko, sucho,
Choć ci czoło sępią chmury,
Gdy ta wielka pieśń natury
Tak utonie w duszy młodéj
Jak gwiazd smugi w szybie wody—
To zapomnisz żeś sierotą,
Znikną bóle twych boleści,
Bo natura cię upieści
Rzewną matki twéj pieszczotą...

A gdy w piersi czucia wrzące,
Czucia miłych dum młodości:
Poświęcenia i miłości,
Czujesz słabsze i stygnące—
Kiedy czujesz, że twe oko
Co błyszczało ogniem szału,
Konająco i pomału
Mglistą ciemni się pomroką—
Wtedy zbrataj się s przyrodą,
Ona życiem cię obdarzy,
Pot obetrze s twojéj twarzy,
Ona duszę da ci młodą.

. . . .

Myśl, jak srebrne gwiazd promienie
Po przestrzeni wspomnień płynie:
Wywołuje lube cienie
S pod cmentarnych mogił wieku,
I jak matce, jak rodzinie,
Tak się skarży, tak narzeka—
Aż się w duszy stanie jasno,
W piersi lekko, w sercu lekko,
Łzy boleści w oku zgasną,
A radosne ci pocieką...

. . . .

Wszystko, serce czym bogate,
S pod wieśniaczéj snuje strzechy:
To ojczystą wskaże chatę,
Wszystkie bóle i uciechy
Któreś przebył życia rankiem
Barwnym cię oplata wiankiem,
To znów w dalszych mar koleje
Rzuca pamięć, przędzę snuje—
Czasem dziko zaszaleje,
Czasem gorzką łzę odczuje,
Albo chmurne, blade czoło
Dziwną jaśnią rozpromieni,
Kiedy wspomni ciche sioło
W którym kwitnie lilij ksieni...

Płyń, płyń myśli! białym skrzydłem
Pruj błękitne marzeń morze,
Patrz w odbite w fali zorze
Czaruj duszę jéj mamidłem...
Prując pióry złote fale
Nie ubarwisz złotem łona,
Lecz znękana, rozstrojona,
Na omszałéj skonasz skale....
A twą dumkę, twą ostatnią,
Chyba wichry przyjmą bratnio...

. . . .

Tam, za modrą Wisły falą
Nad parowem jodły szumią,
Szelest strugi jasnéj tłumią,
Smętną piosnką tak się żalą...
Wierzba jakby dziewczę młode
Gdy jéj żywiéj serce bije,
Bojaźliwie patrząc w wodę
Pozwieszane sploty myje.
A tam w dali — ocienione
Drzew liściami dworka ściany
Wyglądają i zdumione
Patrzą w zorzy świt rumiany.
Na pagórku kościół z wieżą,
Jak modlitwa korny, cichy,
U stóp jego, wolne pychy
Pochylone chatki leżą;
Wszystko miłe, proste, rzewne,
Jak szum lasu takie śpiewne,
Takie czyste jako rosa
A pogodne jak niebiosa.

Ranek — słońce wykąpane
W nurtach Wisły rzuca łoże,
I powstaje jasne, hoże,
Złoci kwiaty rosą zlane,
Opromienia gwiazd iskrami
Krzyż na wieży.
                Pod chmurami
W nieprzejrzanéj okiem toni,
Rolnikowi piosnkę dzwoni
Ranne ptaszę.
                Jakieś dźwięki
Jak gdy strunę harfy wzruszą
Biegłe palce mistrza ręki,
Owładnęły moją duszą...
Po rannej, jasnéj rosie
Czarodziejska pieśń bujała—
Taka tęschność drżała w głosie,
Taka rzewność s pieśni wiała.
Że skowronek ucichł w górze,
Że na jasnym nieb lazurze
Malowane chmurki złotem
Swój roskoszny tan wstrzymały,

W biały wianek się zebrały
Aby słuchać téj piosenki
Skądżeż ona?... skąd te dźwięki?...
Czarodziejko ty wiész o tym...

. . . .

Myśli! myśli! spocząć skrzydłom...
Tu różowym kres mamidłom
Tu uludom twym granica...

Ciszéj, ciszéj... niech twe mary
Stąd odwrócą jasne lica
By nie tknęły brzegów czary
Gorzkiéj... myśli! spocząć skrzydłom...
Tu różowym kres mamidłom,
Tu dla ulud twych granica... *)

Adam Maszewski.

---

*) Pisownia zachowana według rękopismu stosownie do życzenia autora. *Redakcja.*

O UBIORACH

W dzisiejszem sprawozdaniu powracamy jeszcze do kapeluszy zimowych, w które panny Kuhnke zaopatrzyły magazyn swój w Paryżu. W ogólności kolor czarny, popielaty, biały i niebieski *bleu mexique* najmodniejszy na kapelusze, do ubrania ich służy aksamit różowy, pąsowy, zielony *vert anglais* lub fijołkowy.

Odznaczał się prawdziwie dobrym gustem, kapelusz niebieski aksamitny, *bleu méxique*, zupełnie gładki, z małym wystającym karczkiem. Karczek ten przybrany był srebrnym łańcuszkiem w nie wielkie festony, podpinane srebrnemi pszczołami naturalnéj wielkości. Z przodu ronda spadał na podpięcie ząb *à la Marie Stuart*, objęty koronką *Cluny*. Z pod tego zęba z jednéj strony wychodził węzeł z aksamitu niebieskiego, z drugiéj małe piórko strusie, po bokach zamiast nagarnirowanéj blondynki, szła plisa aksamitna, pokryta koronką *Cluny*, karczek obszyty był także koronką. Szarfy ze wstążki niebieskiéj dopełniały ubrania.

Drugi kapelusz popielaty miał rondo i karczek z niestrzyżonego aksamitu, główkę marszczoną z jedwabnéj materji w tymże samym kolorze. Nad karczkiem przechodziła plisa pąsowa aksamitna, zakończona z lewego boku długim puklem z aksamitki pąsowéj, spadającym na pół łokcia. W tymże miejscu wpięta była kokarda, złożona z kilku pukli pąsowych aksamitnych, zwrócona w górę nakształt kitki. Podpięcie nad czołem, składało się z wody z materji popielatéj i pąsowego aksamitnego oleandru, boki naszyte były płasko blondynką, przechodzącą w górze brzegiem ronda. Podwójne szarfy, jedne z wstążki popielatéj, drugie z pąsowéj aksamitki, dopełniały ubrania.

Trzeci kapelusz czarny aksamitny, miał rondo przymarszczone, główkę gładką. Pod rondem dany był rulon ze skręconego aksamitu pąsowego. Pod tym rulonem szedł wianek z czarnych aksamitnych liści bluszczowych, ze złotemi brzegami; wianek ten przechodził z obu stron na wierzch ronda i kończył się nad karczkiem, długo spadającą trawą czarną ze złotem. Szarfy były przy nim czarne.

Czwarty kapelusz czarny aksamitny, gładki przybrany był na karczku różową aksamitną rozetą; druga takaż rozeta dana była na główce; z jéj środka wychodziło na jednę stronę małe piórko strusie, na drugą biały woal illuzjowy. Podpięcie składało się z różowéj rozety nad czołem, i białéj blondynki naszytéj gładko po bokach. Szarfy czarne dopełniały całości.

Z pomiędzy kapturków do wyjścia wieczorem zwrócił szczególniéj uwagę naszą, prześliczny z algierskiéj tkaniny przerabianéj złotem, w pąsowe i szafirowe pasy, obszyty w koło złotemi cekinami. Forma jego prosta śpiczasta, na szyję i ramiona, spadała pelerynka z przedłużonemi z przodu końcami.

Powiedzmy teraz o ślicznych ubiorkach i czepeczkach, które w téj porze coraz więcéj zaczynają nam być potrzebne. Między niemi odznaczają się nowością czepeczki zwane *Empire*, z główką tak urządzoną, że w nią wchodzą włosy wiązane na środku głowy, według mody dzisiejszéj. Opiszemy kilka z nich szczegółowo:

Czepeczek *Empire*, z białego tiulu jedwabnego przybrany był aksamitką *bleu mexique*. Na karczek spadała długa czarna i złota trawa. Z boku nad czołem wpięta była róża biała, zasiana czarnemi perełkami, od niéj szedł przez środek diadem nagarnirowany czarną koronką. Szarfy ze wstążki niebieskiéj spadały po bokach.

Drugi czepeczek *Empire* także biały tiulowy miał nad czołem diadem z czarnéj aksamitki ze złotem, przepięty pączkiem róży pąsowéj, końce z czarnéj aksamitki objęte były blondynką. Trzeci czepeczek biały, przybrany nad czołem, koronką czarną, i diademem z trawki zielonéj świecącéj ze złotem; szarfy zielone dopełniały całości.

Z pomiędzy strojniejszych ubiorków, odznaczał się śliczny turbanik, z aksamitu niebieskiego *bleu mexique* i białéj illuzji, ozdobiony złotemi wisiorkami. Z tyłu spadał długi koniec illuzjowy, przepięty w górze gałązką róży, ze świecącemi liśćmi zielonemi.

Do bardzo gustownych należał ubiorek czarny koronkowy w rodzaju Neapolitanki, zachodzący na czoło w kwadrat, i przybrany w temże miejscu trzema różami bez liści, wpiętemi jedna koło drugiéj. Powyżéj nad warkoczem, szły znowu trzy takież same róże. Z pod nich spadały dwa krótkie końce koronkowe czarne.

Uważaliśmy także ładny ubiorek dla młodéj bardzo mężatki, tworzący jakby gniazdeczko z wązkiéj wstążki niebieskiéj, i pączków różowéj róży. Dwa długie końce niebieskie przytwierdzały ten ubiorek do głowy i przewiązywały się przez warkocz.

W tymże magazynie widzieliśmy śliczne kołnierzyki w rozmaitych fasonach i guście. Do strojniejszych należą z końcami przedłużonemi z przodu z gipiury, inne haftowane na muszlinie z medaljonami koronkowemi *valencienne*, inne nareszcie z cienkiéj weby ozdobione koronką *Cluny*. Uważaliśmy jeden cały złożony z gipiury i wstawki haftowanéj. Końce naszyte wstawkami w poziomym kierunku spadały, długo na ćwierć łokcia.

Rękawki do tego miały u ręki wodę muszlinową objętą z obu stron wstawkami. U ręki szła prócz tego wązka koroneczka.

Inny znów kołnierzyk miał do koła zęby okrągłe, w każdym zębie dany był niewielki medaljonik gipiurowy. Mankiet u rękawka wycięty w podobne zęby u ręki i na spięciu.

Ładny też był kołnierzyk płócienny wykładany z dosyć długiemi po obu stronach końcami, boki były wązkie, z tyłu spadały trzy śpiczaste zęby jeden koło drugiego. Rękawki miały mankiet gładki wolny, aby ręka przejść mogła, spięty u dołu na dwa śpiczaste zęby.

Kołnierzyki stojące niewychodzą z mody, szczególniéj też właściwe są na jesień i zimę, bo szyję zabezpieczają od zimna. Podobny taki kołnierzyk płócienny zakończony był z obu stron ząbeczkami, spięty w środku na guzik, z boków wychodziły krótkie końce jakby od zawiązanéj krawatki.

W miejsce kołnierzyków stojących płóciennych używane też są wąziuchne pliski płócienne naciągnięte kolorową wstążką lub aksamitką.

Do magazynu pana Reichla nadeszły w znacznym doborze kapturki włóczkowe, zacząwszy od złp. 5 dla małych dzieci, aż do złp. 50 dla dorosłych osób. Forma ich po większéj części chusteczkowa lub w kształcie długich szalików, w środku nieco rozszerzonych i urządzonych do ściągania. Kapturek taki zarówno włożyć można na głowę jak i na szyję; najwięcéj widzieliśmy białych z kolorowym szlakiem po złp. 23.

Kapturki formą chusteczkową przerabiane jedwabiem i obszyte puszkiem łabędzim kosztują od złp. 16 do złp. 26 gr. 20. Pokazywano nam też ładne kamizelki włóczkowe w kolorze pąsowym, białym, fijołkowym i *bleu Méxique* do noszenia pod krótkie kaftaniki sukienne. Dla dzieci kosztowały po złp. 18 dla osób dorosłych dochodziły do złp. 33 gr. 10 stosownie do wielkości i odrobienia. Wzór i sposób zrobienia takiéj kamizelki umieszczony był w numerze 23 Tygodnika naszego.

Uważaliśmy, także kamasze włóczkowe dla dzieci od dwóch lat po złp. 5, dla 9-cio letnich panienek kosztują po złp. 15. Kamasze sukienne bardzo starannie odszyte wynoszą od złp. 12 do złp. 20. Pół kamasze sukienne dla chłopczyków po złp. 8 gr. 15. Prócz wyżéj wzmiankowanych przedmiotów znajduje się w tymże magazynie mnóstwo spódniczek włóczkowych ze stanikami dla dzieci po złp. 14, bucików w rozmaitych kolorach po złp. 4 i pulsetek od złp. 3 gr. 10 do złp. 7 gr. 15.

Pomijamy opis peleryn włóczkowych jako niebardzo praktycznych, kaftaników włóczkowych z rękawami nie zalecających się dobrym gustem i chusteczek krzyżowych, które tylko do noszenia pod paltotem zalecić można dla ciepła, ale do ubrania w pokoju pogrubiają figurę i niezgrabnie wyglądają.

ROZMAITOŚCI.

KWIATY I OWOCE.

(*Dalszy ciąg.*)

Ablegrowanie pelargonji ma się robić na wiosnę, w czasie kiedy obcinamy zbyteczne gałązki ze starych roślin, zabierających się do nowéj wegetacji. Chryzantemy można ablegrować od wiosny aż do końca lata, gałązki zatknięte w ziemię przyjmują się łatwo, i zakwitają w tymże samym roku. Gdy się dobrze zakorzeniły, należy obciąć najniższe odrostki a zachować tylko trzy nowe, wypuszczające w górę z pomiędzy liści. Ablegry przesadzone w osobne doniczki, tworzą kształtną roślinę, o trzech lub czterech kwitnących gałązkach, którą można ozdobić w jesieni balkon południowy.

Jeśli w mieszkaniu jest kilka okien wychodzących na południe, można jedno z nich przybrać łukiem z pnących lub giętkich roślin: najwłaściwszy na to jasmin biały i różowy, glicyna Chińska, róża pnąca i t. p. Wszystkie te rośliny tę przedstawiają niedogodność że rosną za nadto spiesznie, i po dwóch albo trzech latach, za nadto wiele zabierają na oknie miejsca. Lecz łatwo je zastąpić nowemi, tym bardziéj że się dają wybornie ablegrować.

Na południowym balkonie, utrzymują się też dobrze mirty, granaty, oleandry i pomarańcze. Pamiętajmy jednak że te drzewka wymagają właściwego pomieszczenia na zimę. Można je trzymać w suchéj i dostatecznie oświetlonéj piwnicy, lub w pokoju gdzieby mróz nie dochodził; nie znoszą one zarówno wielkiego ciepła, jak zbytniego zimna. Z pomiędzy drzewek pomarańczowych do ozdobienia balkonu, najwłaściwsza karłowata pomarańcza z myrtkowemi listkami, lub pomarańcza chińska; inne gatunki za nadto prędko rosną, po kilkoletniem więc pielęgnowaniu, trzebaby koniecznie rozstać się z niemi. Pomarańcza karłowata chińska, rośnie tym czasem wolno, i wydaje kwiat nadzwyczaj obfity.

Kiedy oleandry z dubeltowym kwiatem, wydadzą z boku jaką niekształtną odrośl, trzeba ją odciąć i zablegrować. Wsadzona w ziemię zwyczajnym sposobem, nie łatwo wypuszcza korzenie. Lepiéj też zatknąć ją w butelkę pełną wody, i postawić na balkonie południowym, wkrótce wypuści białe cieniutkie korzonki. Gdy te podrosną cokolwiek, trzeba wyjąć gałązkę z butelki, wsadzić ją w doniczkę, napełnioną pruchnicą, przez dwa tygodnie utrzymywać wilgotno, podlewając ją trzy lub cztery razy na dzień. Tym sposobem utworzy się nowy oleander, który zakwitnie obficie w następnym roku.

Szczupły ten zakres ogrodnictwa na balkonie lub po za oknem nie mało dostarczy przyjemności lubownikowi kwiatów. Z hodowaniem kwiatów, rzecz się ma zupełnie tak samo, jak z wychowaniem dzieci: trzeba je kochać serdecznie lub nie mięszać się wcale do tego.

(d. c. n.)

Opis wzorów bielizny i okryć jesiennych.

N. 1. Kołnierzyk stojący webowy z wykładanemi rogami, garnirowany koronką *kluny* i takiemi samemi medaljonami w narożnikach.

N. 2. Mankiet odpowiedni. W magazynie pana Thonesa znaleść można znakomity wybór bardzo gustownych kołnierzyków, ozdobionych koronką *kluny;* garnitur taki jak wzór nasz przedstawia kosztuje złp. 33 gr. 10, haftowany atłaskiem dochodzi do złp. 60. Łokieć koronki *kluny* na dwa palce szerokiéj w cienkim gatunku kosztuje złp. 6, téj saméj szerokości wstawka dochodzi do złp. 8, dostanie także koronki i wstawki w grubszym gatunku po złp. 4 łokieć.

N. 3. Kołnierzyk tak zwany meksykański do męzkiéj koszuli. Wierzchnia część kołnierzyka składa się z cienkiéj weby, grubszego i dosyć rzadkiego płótna w środku i z szyrtyngu czyli kartonu. Na wierzchu dla większéj sztywności przystebnowywa się wązka pliska skośna.

N. 4. Mankiet do koszuli męzkiéj złożony z potrójnych części, jak kołnierzyk powyżéj opisany.

N. 5. Kołnierzyk ze śpiczastemi końcami wykładany, tak zwany *Prince Eugène* z dubeltowego płótna. Na wierzchu przystebnowane dwie wązkie plisy skośne.

N. 6. Kołnierzyk także do koszuli męzkiéj z dubeltowego materjału, ozdobiony plisą skośną 2 centymetry szeroką.

N. 7. Czepek nocny płócienny albo żaknotowy, krajany skośno przez całą długość główki, z jednéj sztuki. Garnirunek składa się z falbanki na 3 palce szerokiéj, przez środek zmarszczonéj na sznurek, lub z tiuliku nicianego.

N. 8. Kaftanik negliżowy z białego nanzuku, przyozdobiony wyłogami ze wstawką i falbanką haftowaną.

N. 9. Koszula dzienna dla kobiet. Karczek tak na przodzie jak i na plecach składa się z haftowanych i gładkich kwadratów, przedzielonych ażurową krateczką. Karczek tén zapina się z jednéj strony na ramieniu i garniruje w około walansienką, albo tiulikiem nicianym.

N. 10. Kwadraty do koszuli damskiéj w naturalnéj wielkości.

N. 11. Koszula dzienna dla kobiet, przymarszczona do wstawki haftowanéj na dwa palce szerokiéj, zakończonéj wąziuchną koroneczką. Zapięcie koszuli urządzone na ramionach.

N. 12. Paletot z czarnego brystolu, przybrany wstążką morową i guzikami z lawy. Cena jego złp. 180. W magazynie pana Penkali widzieliśmy paletot taki z sukna jasno orzechowego ze wstążką rypsową tegoż koloru, przerabianą w paski aksamitne; inne z syberyny granatowéj ubierane wstążką czarną morową.

N. 13. Tenże paletot z drugiéj strony.

N. 14. Spódniczka popielata wełniana krajana w kliny. U dołu falbanka fałdowana z szafirowego tybetu, naszyta u góry ząbkami aksamitnemi i guziczkami z lawy. Falbanka u dołu może być także z materjału spódniczki jeżeli takowy nie jest zbyt gruby, dający się dobrze układać w fałdki.

N. 15. Paletocik z popielatego weluru w kształcie surducika. Suknia z szafirowéj popeliny z gładkim stanikiem do paska i wązkiemi rękawami ściętemi do ręki. Kapelusz biały z materji jakby w krateczkę plecioną, przybrany aksamitem *bleu Méxique* i długim welonem przypiętym z boku.

N. 16. Burnus z ciemno wiśniowego weluru z jednym fałdem na plecach, przyozdobiony galonem szmuklerskim i guzikami z lawy. Suknia czarna jedwabna. Kapelusz czarny aksamitny podpięty nad czołem pąsową opaską z aksamitu i grelotkami czarnemi. Pióra i szarfy czarne. Manszonik tumakowy.

Okrycia powyżéj opisane, a przedstawione na tablicy do dzisiejszego numeru dołączonéj, znajdują się w Warszawskich magazynach, odrobione z materjałów miękkich, ciepłych a mimo to bez porównania lżejszych od syberyny dawniéj używanéj. Z wyrobów angielskich najwięcéj są upowszechnione wełniaste, barankowe albo kędzierzawe. Do guzików najmodniejszych należą oksydowane, złocone, z perłowéj massy, porcelanowe z różnemi malowanemi na nich przedmiotami, jak popiersia Greczynek lub Rzymianek, jaskółki, herby, kratki i t. p. rogowe zaś guziki zalecające się szczególnéj trwałością i również ładnie ozdobione, używane są przy okryciach skromniejszych.

KORRESPONDENCJA.

Pani Marji Hła. od przesyłki książek pozostało złp. 1 gr. 4.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz z wzorami bielizny i okryć jesiennych.

---

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.



4. Mankiet do koszuli mężkiej
1. Kołnierzyk płócienny garnirowany koronką Cluny.–
3. Kołnierzyk stojący do mężkiej koszuli.–
2. Mankiet odpowiedni
8. Kaftanik negliżowy z białego nanzuku.–
9. Koszula damska dzienna.–
11. Koszula damska dzienna.–
5. Kołnierzyk wykładany do mężkiej koszuli.–
6. Kołnierzyk do mężkiej koszuli.–
7. Czepek nocny.–
10. Kwadraty z których się składa karczek.–
14. Spódniczka kolorowa krajana w kliny.–
№ 152
TYGODNIK MÓD
Mag. Październik
1865.
w Lit. Tygodnika Mód J. Ciemniewskiego
13. Tenże paletot z drugiej strony
12. Paletot z czarnego brystolu, przybrany wstążką morową i guzikami z lawy.–
15. Paletocik z popielatego weluru.–
16. Burnus z ciemno wiśniowego weluru z jednym fałdem na plecach.–